

Sobota III tygodnia Adwentu  
19 grudnia 2020 r.

# Święta Matka Teresa z Kalkuty

Bez codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu  
nie miałyby siły do pracy wśród najbiedniejszych.

Kończymy trzeci tydzień Adwentu. Ważny to był czas naszego roratniego przygotowania na spotkanie z Jezusem w Boże Narodzenie. Zrobiliśmy już tyle kroków w Jego stronę. Poznaliśmy tyle tajemnic, które dzieją się tu, w kościele, na ołtarzu. Codziennie. Wczoraj usłyszeliśmy o najważniejszej chwili podczas Mszy Świętej, której nigdy nie można przeoczyć, przegapić, w której zawsze trzeba pobożnie i z wielką wiarą uczestniczyć. Słyszeliśmy o Cudzie nad cudami.

Dzisiaj poznamy kogoś, dla kogo przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii Świętej podczas każdej Mszy było sensem życia.

Może już o niej słyszeliście. Na całym świecie jest znana jako Matka Teresa z Kalkuty, choć wcale nie pochodziła z Kalkuty w Indiach. Urodziła się w Albanii, w zamożnej rodzinie. Agnieszka, bo tak nazywała się Matka Teresa, nieraz widziała, jak tata pomaga potrzebującym. Kiedy któreś ze swoich dzieci posyłał z pieniędzmi, ubraniem albo jedzeniem do jakiejś rodziny, zawsze ostrzegał: „*Idź i nie pozwól, by cię zauważono*”. „*Bóg dał nam wszystko, wy też bądźcie dobrzy dla innych*” – powtarzał swoim dzieciom. Mama podobnie. Agnieszka pamiętała jej słowa: „*Nie bierzcie do ust nawet kęsa, jeśli wcześniej nie podzielicie się z innymi*” albo: „*Gdy czynicie coś dobrego, róbcie to bez hałasu, jakbyście wrzucali kamyk do morza*”.

Gdy Agnieszka miała siedemnaście lat, postanowiła wyjechać do klasztoru. Mama nie była zachwycona, chciała mieć córkę przy sobie. Ale pewnego dnia powiedziała niespodziewanie: „*Jedź. Włóż swoją dłoń w dłoń Jezusa i patrz do przodu. Nigdy nie oglądaj się wstecz*”. I Agnieszka wyjechała do Irlandii. Stamtąd wysłano ją do Indii, do Kalkuty. Wtedy jeszcze młoda zakonnica nie wiedziała o trędowatych, o ludziach żyjących na śmietniku, o dzieciach straszliwie wychudzonych.

Myślała, że Kalkuta to zamożne domy i dobrze wychowane dziewczęta, które jako zakonnica uczyła geografii i historii. Nie wiedziała, że Kalkuta to też inny obraz. Tymczasem tuż za trzymetrowym murem żyli nędzarze i chorzy na trąd. Wystarczyło, że wychyliła się z okna, i już widziała, jak żyli. Z czasem coraz bardziej nie dawało jej to spokoju.

Któregoś dnia jechała pociągiem w góry. By odpocząć i podleczyć chore płuca. Obok niej siedzieli stłoczeni, brudni, chorzy ludzie. Wtedy poczuła, że Bóg chce od niej czegoś

więcej. Zanim dojechała na miejsce, już była pewna, że powinna opuścić wygodny klasztor i wyjść na ulice Kalkuty. Przypomniały jej się słowa z Ewangelii: „*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili*” (Mt 25,40).

Dostała zgodę na opuszczenie zgromadzenia i założyła nowe: Misjonarki Miłości.

Elegancki habit zamieniła na białe sari – takie jakie zakładały kobiety w Indiach. Do wspólnoty przybywały nie tylko siostry; do Matki Teresy dołączali i lekarze, i pielęgniarki, i inni, którzy chcieli pomagać. A siostry codziennie przemierzały najbiedniejsze zakątki Kalkuty, potem innych miast, i pomagały ludziom, do których nikt nie chciał iść.

Kiedyś Matce Teresie opatrującej ropiejące rany umierającego trędowatego przyglądał się pewien amerykański turysta. Zapytał, czy może zrobić zdjęcie. Matka Teresa zgodziła się. Po chwili zaczęła opatrywać miejsce, w którym kiedyś był nos chorego. Amerykanin skrzywił się ze wstrętem i krzyknął: „*Za milion dolarów bym tego nie zrobił!*”. Ona spokojnie spojrzała na niego i powiedziała: „*Ja też bym tego nie zrobiła za milion dolarów*”.

Kiedy ludzie pytali czasem, skąd siostry biorą siłę, by robić to, co robią, by zajmować się tymi, którymi nikt nie chce się zająć, odpowiadała bez zastanowienia: „*Bez Jezusa nie byłabym zdolna przeżyć ani jednego dnia, ani nawet jednej godziny mojego życia*”.

Posłuchajcie, co o Eucharystii i adoracji Pana Jezusa powiedziała Matka Teresa.

„*Jeśli będziemy adorować Chrystusa ukrytego w Eucharystii, będziemy umieli dostrzec Go w zaniebanych ciałach ubogich. Nasz dzień rozpoczynamy Mszą św. i przyjęciem Jezusa w Komunii Świętej, a kończymy godziną adoracją Najświętszego Sakramentu.*

*Nie mogę wyobrazić sobie nawet jednego dnia bez Eucharystii. Dotykam Jezusa, kocham Go, służę Mu w biednych umacniana Jego miłością.*

*Moją największą miłością jest Jezus w Eucharystii. Właśnie w niej spotykam Go, otrzymuję Go, kocham, a potem odkrywam Go i służę Mu w tych najuboższych z ubogich. Moje życie byłoby puste, gdybym nie przyjmowała codziennie Komunii św. Tylko dzięki temu możemy żyć z Jezusem, dla Jezusa i dla naszych ubogich.*”

Kiedyś, gdy zapytano Matkę Teresę z Kalkuty, co robić, by stać się świętym, ona odpowiedziała: „*Gdyby każdy chociaż jedną godzinę dziennie poświęcał na adorację Najświętszego Sakramentu, byłby lepszym człowiekiem*”.

I jestem pewien, że świat byłby lepszy. Bo po spotkaniu z Panem Jezusem człowiek staje się lepszy, staje się inny, staje się święty.

Spróbujcie znaleźć chociaż raz w tygodniu dłuższą chwilę, by w kościele adorować Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Może kiedy przechodzicie obok kościoła, a może w niedzielę przyjdziecie wcześniej, by przed Mszą adorować Pana Jezusa.